

Antoni Symonowicz

Wspomnienia z tajnego Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego w okresie okupacji

Palestra 2/3-4(7), 25-43

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANTONI SYMONOWICZ

Wspomnienia z tajnego Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego w okresie okupacji

Przemilczana przez tak długi okres walka, jaką toczył w latach okupacji Naród Polski z hitlerowskim najeźdźcą, staje się ostatnio tematem wielu powieści, wspomnień i pamiętników. Zawsze jednak treścią tych różnorodnych publikacji są walki zbrojne, zamachy, różne akcje bojowe i wywiadowcze, połączone z barwnymi opisami bohaterskich czynów i nadludzkiego poświęcenia. Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe, gdyż walka zbrojna obfituje zawsze w wydarzenia i sceny, pobudzające ciekawość i wyobraźnię czytelnika. Sprowadzanie jednak całego szerokiego frontu walki z okupantem wyłącznie do oporu zbrojnego i sabotażu — to spłyconie zagadnienia, to opuszczenie wielu pięknych, choć bardziej szarych i mniej błyskotliwych kart tej książki, którą cały niemal naród pisał własną krwią i pracą w ciężkich i długich latach okupacji.

Przecież tajne nauczanie, którego zasadniczym celem było przygotowanie młodego pokolenia do pozytywnej pracy w wyzwolonej ojczyźnie, odegrało ogromną rolę, wypełniając lukę w dopływie młodej inteligencji w trudnym okresie odbudowy niepodległego bytu. Szeroka sieć tego nauczania objęła cały kraj i wszystkie szczeble nauki. Oczywiście, ta strona walki okupacyjnej była oparta na codziennym, powszednim wysiłku, bez bohaterskich zrywów i huku granatów. Ale kto wie, czy właśnie w naszym społeczeństwie, tak skłonny do porywów i gwałtownych, bohaterskich wystąpień, ta codzienna i wytrwała praca nie zasługuje na specjalne podkreślenie i uwagę.

Tematem poniższych wspomnień będzie drobny odcinek tej cywilnej walki, która była prowadzona na Tajnym Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

Ze względu na spalenie się w okresie powstania archiwum Wydziału wspomnienia te są pisane z pamięci oraz na podstawie drobnych, wcześ-

niej porobionych notatek. Dlatego też zawierać one mogą pewne braki czy nieścisłości, za które przeprasza z góry autor wspomnień, sekretarz Wydziału w okresie okupacji.

*

Wydarzenia polityczne i wojskowe, które przyniósł rok 1940, a zwłaszcza klęska Francji, zadecydowały o nieuchronnym przedłużeniu się wojny i okupacji. Wiosną tego roku można było jeszcze pisać na murach „Im słońce wyżej, tym Sikorski bliżej”. Jesienią największy optymista już by się na taki napis nie zgodził. Marzenia o szybkim zakończeniu wojny trzeba było zastąpić pracą, ułatwiającą przetrwanie i pozwalającą na częściowe choćby wypełnienie tych luk, jakie wywołała wojna.

W grudniu 1940 r., z inicjatywy grona profesorów Uniwersytetu Warszawskiego i Poznańskiego z prof. drem Józefem Rafaczem i prof. drem Ludwikiem Jaxa-Bykowskim na czele, zrealizował się omawiany przez kilka miesięcy projekt uruchomienia najliczniejszego przedwojennego Wydziału Uniwersytetu, projekt, którego realizacja umożliwiła zdobycie wykształcenia i wiedzy tak potrzebnej młodzieży, mającej zamknięty dostęp do nauki powyżej szczebla szkoły powszechnej, tego maksimum dostępnego z łaski *Herrenvolku* tubylcom Generalnej Guberni.

Pierwszy wykład powstającego Wydziału odbył się w mieszkaniu p. Łazowskich przy ul. Rycerskiej na Starym Mieście. Wykładowcą był doc. dr Witold Sawicki, który odebrał na wstępie, w ramach pewnego rodzaju immatrykulacji, uroczyste ślubowanie od wszystkich słuchaczy. Jednym z punktów ślubowania był obowiązek „zachowania tajemnicy istnienia Wydziału i mojej doń przynależności”.

W tym początkowym okresie zostały uruchomione cztery komplety pierwszego roku: dwa — jako komplety prawnicze i dwa — jako prawno-ekonomiczne.

Program nauczania na kompletach prawniczych był całkowicie zgodny z przedwojennym programem. Wykładowcami przedmiotów ściśle prawnych byli: prof. dr Józef Rafacz — historia ustroju dawnej Polski i dawne polskie prawo sądowe, doc. dr Witold Sawicki — historia prawa na Zachodzie Europy, doc. dr Henryk Piętka — teoria prawa, prof. dr Włodzimierz Kozubski i mgr Zygmunt Zagórowski — prawo rzymskie.

Komplety prawno-ekonomiczne, powstałe dzięki dużej inicjatywie profesorów Uniwersytetu Poznańskiego, miały program wzbogacony takimi przedmiotami, jak geografia gospodarcza, którą wykładał doc. dr Józef Czekański, antropologia — doc. dr Karol Stojanowski, filozofia polityki — prof. dr Ludwik Jaxa-Bykowski, dzieje dyplomacji — mgr Jan Matlachowski, statystyka — prof. dr Stanisław Mydlarski.

Opiekę nad kompletami prawno-ekonomicznymi przejął prof. dr Stefan Zaleski.

W późniejszym okresie uruchamiane były w zasadzie jedynie komplety prawnicze, przy czym słuchacze tych kompletów mogli korzystać z wykładów dodatkowych jako nadobowiązkowych. Kilka kompletów ekonomicznych pozostało jednak do końca okupacji, a grono wykładowców powiększyło się o prof. dra Kazimierza Tymienieckiego, który wykładał historię gospodarczą.

*

Niezależnie od inicjatywy tworzenia Wydziału od podstaw, w tym samym mniej więcej czasie zostały uruchomione komplety trzeciego i czwartego roku. Organizatorem ich był dziekan prof. dr Roman Rybarski oraz grono młodzieży z p. Andrzejem Leśniewskim, Janem Zaborowskim i Leszkiem Rolińskim na czele. Początkowo prof. Rybarski prowadził sam wykłady nauki o skarbowości i prawa administracyjnego. Stopniowo grono wykładowców powiększało się, tak że w połowie 1941 r. wszelkie przedmioty miały już właściwą obsadę. Obok dziekana prof. Rybarskiego wykładowcami na tych wyższych latach studiów byli: prof. dr Włodzimierz Kozubski i doc. dr Władysław Kosieradzki — prawo cywilne, prof. Wacław Miszewski — sądowe postępowanie cywilne, prof. Jan Namitkiewicz — prawo handlowe, prof. dr Stanisław Śliwiński — prawo karne i sądowe postępowanie karne, doc. dr Henryk Piętka — filozofia prawa, prof. Stefan Szulc — statystyka, dr Tadeusz Szymański — prawo administracyjne.

Z biegiem czasu, w miarę „dorastania” młodych okupacyjnych roczników, inicjatywy te złączyły się w jedną, obejmującą wszystkie lata, całość.

Pomimo ślubowań o tajności Wydziału wiadomości o nim rozeszły się szybko w okupowanej Warszawie, tak że w niedługim czasie trzeba było uruchomić trzy nowe komplety, na których liczba słuchaczy była większa niż poprzednio.

Organizacja Wydziału w tym okresie była bardzo prosta. Na czele każdego kompletu stał wybierany starosta. Podstawową kwalifikacją, na starostę było posiadanie odpowiedniego lokalu; kwalifikacją wyższego rzędu — telefon w domu. Do obowiązków starosty należało utrzymywanie kontaktu z autorem niniejszych wspomnień, znanym młodzieży pod imieniem „Tolek”, staranie się o lokale na wykłady swego kompletu itp. „Tolek” z kolei kontaktował się z wykładowcami, ustalał plany wykładów, prowadził stronę finansową — jednym słowem sprawował połączone funkcje sekretarza, kwestora i gońca.

Strona finansowa pomyślana była tak, aby cała akcja mogła być samowystarczalna i by każdy, niezależnie od sytuacji finansowej, mógł się uczyć. Opłaty zostały ustalone w wysokości 40 zł miesięcznie, ale były też udzielane ulgi lub stosowano całkowite nawet zwolnienie od opłat. Odbijało się to, oczywiście, na niewspółmiernie niskich stawkach dla wykładowców. Wynosiły one 15 zł za godzinę wykładu. Można więc śmiało przyjąć, że praca wykładowców była w zasadzie pracą społeczną.

W początkowym okresie istnienia Wydziału krczystano z pewnej pomocy finansowej za pośrednictwem ks. dra Rodego z Poznania i prof. Władysława Kowalenki, którzy opiekowali się Wydziałem z ramienia Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. Wydział był wtedy związany organizacyjnie z tym Uniwersytetem. Później, gdy cała akcja rozwinęła się do dużych, nawet jak na współczesne kryteria, rozmiarów, Wydział Prawa stał się organizacją jednolitą i samowystarczalną. Wykładowcami byli zarówno profesorowie warszawscy, jak i poznańscy. Od 1943 r. Wydział wchodził organizacyjnie w skład Uniwersytetu Warszawskiego. Zagadnienie formalnej więzi Wydziału nie było zresztą sprawą najważniejszą.

*

Kandydaci na studia rekrutowali się, zwłaszcza w tym pierwszym roku akademickim, z koła znajomych wykładowców lub tej młodzieży, która zdołała się już na Wydział dostać.

Tworzenie kompletów poprzedzone było rozmowami wstępnymi, kontaktami nawiązywanymi na podstawie rozmaitych haseł, znaków i szyfrów, stanowiących zresztą nieodłączny atrybut wszelkiej konspiracji.

Liczba studiujących wahała się od sześciu słuchaczy w początkowym okresie do dwudziestu w okresach późniejszych.

Najtrudniejszą sprawą było pierwsze zebranie kompletu w określonym lokalu, zorganizowanie go i puszczenie w ruch. Ile bywało przy tym nieporozumień, kłopotów i bieganiny — łatwo sobie wycobrazić.

Pamiętam, jak jeden z kompletów, uruchamianych wiosną 1941 r., uzyskał wreszcie po długich staraniach termin i adres rozpoczęcia wykładów. Ulica Nowogrodzka, godzina ósma rano, hasło „przychodzę w sprawie kupna koksu”. Zawiadomiłem o terminie prof. Rafacza, który miał mieć inauguracyjny wykład, i na kilka minut przed ósmą stawiłem się przed bramą domu. Poznałem tam jednego z kandydatów, z którym już rozmawiałem poprzednio. On też mnie poznał i natychmiast podszedł do mnie szepcząc, że coś chyba się pokręciło, bo nie chcieli go wpuścić. Zauważyliśmy tymczasem, jak jeszcze jakichś dwóch młodych ludzi z niewyraźną miną wyszło z bramy na ulicę. Trzeba było sprawdzić na miejscu, co się stało.

Wchodzę na klatkę schodową, wspinam się na trzecie piętro i jestem już przed drzwiami określonego mieszkania. Naciskam dzwonek. Długo nie czekałem. Drzwi otwierają się energicznie, a ja widzę przed sobą młodego mężczyznę o złośliwym wejrzeniu, zmierzwionej czuprynie, odzianego w długą nocną koszulę.

— Ja w sprawie kupna koksu...

Nim zdołałem wypowiedzieć swoje hasło, posypała się lawina słów na moją biedną głowę.

— Ani koksu, ani węgla, ani drzewa, ani torfu nie ma, nie było i nie będzie. Uciekaj pan, do cholery!

I drzwi z hałasem zatrzęsnęły mi się przed nosem. Zacząłem schodzić jak niepyszny. Gdy już byłem o piętro niżej, drzwi znów się otwały z loskotem i dobiegł moich uszu pełen nienawiści głos:

— Ale ja wiem, kto to zrobił. On mi, panie, za to zapłaci!

Kto płacił i jak płacił, nie wiem. Wiem tylko, że trzeba było od nowa ustalać adres, termin i znowu zawiadamiać. Po prostu jeden z kandydatów naszej tajnej *Almae Matris*, który podał adres, przestawił na niezszyście numer domu i mieszkania. Niechaj mu koks lekki będzie!

Początek lata 1941 r. przyniósł niepowetowaną stratę Wydziałowi. Został aresztowany; a następnie zameczony w Oświęcimiu prof. Roman Rybarski, dziekan Wydziału i wykładowca nauki o skarbowości. Dziękaniem zostaje prof. dr Józef Rafacz. Wykłady nauki o skarbowości objął asystent prof. Rybarskiego, dr Karol Brzoska.

Jesień tego roku to nadal nastrój przygnębienia i niepewności. Hitlerowskie armie stoją u bram Moskwy, gestapo panoszy się na ulicach Warszawy, obozy koncentracyjne pochłaniają coraz więcej ofiar, a wypisywane na murach miasta hasła: „Pawiak pomścimy” wydają się bardzo dalekie od realnych możliwości.

Wydział rozwija się dalej. Powstają cztery komplety drugiego roku, osiem nowych kompletów pierwszego, nie licząc trzech kompletów później zorganizowanych i kończących pierwszy rok studiów. Łącznie wydział ma już przeszło dwustu słuchaczy. Do pomocy w pracy organizacyjnej przychodzi mój szkolny i uniwersytecki kolega mgr Witold Złotnicki. Przynosi w posagu doskonały punkt kontaktowy w sklepie elektrotechnicznym „Eos” na rogu Królewskiej i Marszałkowskiej. Punkt ruchliwy, klientów pełno, a właścicielka sklepu, p. „Stasia” Złotnicka, nie tylko nie zgłasza żadnych zastrzeżeń czy obiekcji, lecz przeciwnie, sama przyjmuje kartki, adresy, telefony, załatwia różne sprawy.

Grono wykładowców wzrasta. Dr Kazimierz Libera, oficjalny pełnomocnik do spraw zlikwidowanego Uniwersytetu i intendent jego gma-

chów, obejmuje wykłady prawa międzynarodowego. W gmachu Theologicum przy ul. Traugutta, gdzie urzędował dr Libera, powstaje nowy nasz punkt. Są tam starzy znajomi z przedwojennego Uniwersytetu: p. Karpowiczowa i p. mgr Suchecki, którzy udzielają wiele pomocy rozwijającemu się Wydziałowi.

Wykłady ekonomii prowadzi prof. dr Stefan Zaleski, prodziekan Wydziału, wykłady prawa państwowego — sędzia dr Tadeusz Szymański, prawo kanoniczne wyklada przez krótki okres ksiądz mieszkający w jednym z klasztorów na Starym Mieście. Nazwiska jego, niestety, nie pamiętam — bodaj go nawet nigdy nie znałem.

Z prawem kanonicznym były kłopoty. Początkowy wykładowca, ksiądz, musi wyjechać z Warszawy. Powstaje luka. Wykłady podejmuje się objąć doc. Uniwersytetu Stefana Batorego dr Jakub Sawicki. Otrzymuję od prof. Rafacza kartkę i adres do Urzędu Patentowego przy ul. Elektoralfnej. Doc. Sawicki jest radcą prawnym Urzędu. Wojna płata czasem dziwne figle, osadzając tak wybitnego humanistę w na wskroś technicznym Urzędzie Patentowym. Załatwiamy sprawy formalne, uzgadniamy terminy i adresy. Ustaliliśmy też, że ze względów konspiracyjnych doc. Sawicki będzie przedstawiony słuchaczom jako osoba duchowna, jako „ojciec Paweł”. W związku z tym konieczne było zdejmowanie obrączki przed wykładami. No bo jak „ojciec”, to „ojciec” — celibat obowiązuje. Studenci przyjęli to zapewnienie o stanie duchowym wykładowcy do swojej wiadomości i wszystko było na razie w porządku. Po jakimś czasie wybuchła jednak bomba. Na wykładzie jednej z grup, zdaje się w mieszkaniu kol. Kwiatkowskiego przy ul. Koszykowej, „ojciec Paweł” zapomniał zdjąć obrączki. W grupie zawrzało. Nadaremnie usiłowałem tłumaczyć odkrywcom świeckości „ojca Pawła”, że to ze względów konspiracyjnych ksiądz, który się ukrywa, nakłada celowo obrączkę, aby gestapo go nie poznało. Cóż zrobić — nie uwierzyli.

„Ojciec Paweł” sam zresztą zdekonspirował się bardzo szybko i nim minęło kilka miesięcy, urządził w swoim, zastawionym księgami i foliarami mieszkaniu przy ul. Polnej wykłady, gdy jakiś inny lokal zawodził lub „palili się”. Żona „ojca Pawła” załatwiała z poświęceniem wiele różnych spraw organizacyjnych.

Zagadnienie konspiracji, zwłaszcza w pierwszym okresie istnienia Wydziału, było sprawą istotną przede wszystkim dlatego, że zdarzały się tragiczne wypadki kompletów tajnego nauczania. I tak na przykład jeden z kompletów Uniwersytetu Ziemi Zachodnich został nakryty w czasie wykładu socjologii, a wszyscy zebrani łącznie z wykładowcą drem

Władysławem Okińskim zostali aresztowani, a następnie rozstrzelani. Dopiero później wyjaśniło się, że bezpośrednią przyczyną likwidacji grupy były powiązania jej uczestników z akcją wojskową.

Praktyka wykazała, że wszelkie wpadki wiązały się zawsze z jakąś akcją wojskową czy polityczną. Stwarzało to stałą groźbę, gdyż bez przesady można stwierdzić, że 90% słuchaczy, jak też znaczna część wykładowców była powiązana z różnymi organizacjami wojskowymi. Dla zmniejszenia płynącego stąd niebezpieczeństwa przestrzegaliśmy kategorycznie zakazu przynoszenia na wykłady różnego rodzaju gazetek i broszur, nie mówiąc już o broni.

Trzeba pamiętać, że komplety liczyły ca dwudziestu słuchaczy i jakakolwiek wpadka mogłaby pociągnąć za sobą nieobliczalne straty. Dlatego też ustalono, aby w miarę możliwości wykłady były pozorowane grą w karty, przyjęciem lub zabawą, przy czym komplety były tak dobrane, by w każdym z nich znajdowało się przynajmniej kilka studentek. Łatwo wówczas można było improwizować potańcówkę.

Z biegiem czasu ostrożność ta tępiała, niemniej jednak duża rozwaga i organizatorów, i słuchaczy pozwoliła przetrwać cztery lata konspiracyjnej nauki bez poważniejszego wypadku. A niekiedy bywało gorąco. Ileż to razy trzeba było w ostatniej chwili przed wykładem stawiać łączników przy bramie budynku zagrożonego lokalu, w którym mogło być lub było niedawno gestapo. Wprawdzie raz jeden nie zdążono na czas uprzedzić wszystkich słuchaczy o niebezpieczeństwie grożącym w lokalu p. Pilitowskich przy ul. Noakowskiego, gdzie miał się odbyć wykład procedury cywilnej. Kilku studentów, którzy weszli do lokalu, zostało zatrzymanych. Na szczęście jednak aresztowanie przeprowadzała policja kryminalna, a słuchacze mieli przy sobie jedynie notatki i kodeksy, które były zresztą obowiązujące w postępowaniu sądowym w Generalnej Guberni. W śledztwie tłumaczyli się, że ich wizyta w lokalu miała na celu opracowanie jakiejś sprawy sądowej. Po kilku dniach wszyscy zostali zwolnieni.

Łapanki, zwłaszcza te przeprowadzane w ciągu dnia i polegające na obstawianiu poszczególnych domów czy bloków i wyciąganiu ludzi z mieszkań, mogły być bardzo niebezpieczne dla naszych wykładów. Przygodkowe nawet natrafienie na grupę kilkunastu młodych ludzi zebranych w jednym mieszkaniu mogło spowodować nieszczęście.

Jedna z takich łapanek nastąpiła w czasie wykładu doc. dra Witolda Sawickiego w lokalu przy ul. Kazimierzowskiej. Zebrani na wykładzie słuchacze posłyszeli nagle podejrzany warkot podjeżdżających ciężarówek i spostrzegli z okien mrowie żandarmów obstawiających wszystkie

domy w najbliższym sąsiedztwie i rozpoczynających regularne przetrząsanie mieszkań. Zimna krew zebranych i rozsądek wykładowcy w połączeniu z uczynnością sąsiadów umożliwiły szybkie rozproszenie studentów po wszystkich mieszkaniach obstawionej klatki schodowej i pozwoliły na szczęśliwe zakończenie tej całej historii. Żandarmi szukali radiostacji nadawczej.

Jeżeli chodzi o sąsiadów, to byli oni nie tylko bardzo uczynni, ale i zazwyczaj świetnie poinformowani. Niestety, czasem czynili użytek z tych zdobytych przypadkowo informacji w celu czysto plotkarskiego chwalenia się, „czego to oni nie wiedzą”, i stwarzali przez to niepotrzebne trudności.

*

Tajne nauczanie w roku akademickim 1941/42 zatacza coraz szersze kręgi. Powstają komplety politechniczne przy różnych kursach kreślarskich, medycyna — przy kursach sanitarnych doc. Zaorskiego, Wyższa Szkoła Handlowa — przy kursach prof. Lipińskiego i cały szereg innych. Wydział Prawa nie miał jednak oparcia w żadnym oficjalnym szyldzie. Tym samym nie miał on, jakbyśmy to dziś określili, żadnego zaplecza technicznego, co ogromnie utrudniało organizację nauczania i zmuszało wykładowców do ciężkiego wysiłku. Napływ coraz to nowych kandydatów, duża liczba kompletów i związana z tym konieczność wielokrotnego powtarzania tych samych wykładów wymagały prawdziwego poświęcenia i ofiarności wykładowców.

*

Duża liczba studentów i długi czas trwania konspiracyjnych wykładów ogołocił niemal doszczętnie rynek księgarski z przedwojennych podręczników i książek prawniczych. Nie do zdobycia były podręczniki traktujące o teorii i filozofii prawa, prawie karnym, administracyjnym itp. I znowu nasi dzielni wykładowcy przychodzą tu z pomocą, opracowując całkowicie bezinteresownie skrypty. Prof. Stanisław Śliwiński pisze świetny skrypt, a właściwie obszerny podręcznik prawa karnego. Podręcznik ten doczekał się dwóch nakładów w okresie okupacji. Odbijanie na „Ormigu” i składanie tego trzysta stron liczącego podręcznika odbywało się w mieszkaniu kol. Wiesława Kolisko przy ul. Czackiego.

Doc. dr Henryk Piętka pisze skrypt z zakresu teorii i filozofii prawa. Ten pierwszy doczekał się również dwóch wydań. Wydawanie skryptów z dziedziny teorii prawa było bardzo pechowe, gdyż odbijany w konspiracyjnej powielarni nakład uległ dwukrotnie przypadkowemu zniszczeniu.

Odbity został również na powielaczu pierwszy tom geografii gospodarczej prof. Rutkowskiego. Powielala go „stara gwardia” naszych pierwszych słuchaczy z kol. Wiesławem Chrzanowskim i Zbigniewem Rapackim na czele.

Profesorowi Stanisławowi Kasznicy z Uniwersytetu Poznańskiego, wykładowcy prawa administracyjnego, udało się nawet wydać pod pseudonimem dr Łużyckiego podręcznik, drukowany w jednej z konspiracyjnych drukarni. Miał on nie tylko szatę zewnętrzną „prawdziwej książki”, ale zawierał też najświeższe dekrety i rozporządzenia wydane już w toku wojny na emigracji.

Doc. dr Witold Sawicki opracował i powielił tablice chronologiczne i materiały pomocnicze do nauki historii prawa na Zachodzie Europy.

Oprócz drukowanych i powielanych skryptów, dyktowane i skrzętnie przepisywane notatki uzupełniały niezbędne pomoce naukowe.

*

Jako uzupełnienie wykładów powstają przy niektórych katedrach seminaria. Ze względu na trudności wywołane specyficznymi warunkami okupacji nie było możliwe wprowadzenie obowiązku uczęszczania każdego studenta na jedno co najmniej seminarium. Zasada taka obowiązywała przed wojną. Na okupacyjnym Wydziale prowadzone były następujące seminaria: dziekan prof. Rafacz prowadził seminarium z historii ustroju dawnej Polski; prof. Cezary Berezowski — z prawa państwowego i prawa narodów; prof. Stanisław Borowski — z dawnego polskiego prawa sądowego; doc. Witold Sawicki — z historii prawa na Zachodzie Europy; doc. Henryk Piętka — z socjologii i teorii prawa.

Wyniki pierwszych rocznych egzaminów sprawiły wszystkim miłą niespodziankę. Pomimo ciężkich warunków pracy, pomimo atmosfery ogromnie nie sprzyjającej nauce i skupieniu, wykładowcy zgodnie podkreślali, że stopień zdobytej wiedzy i przygotowania do egzaminów był znacznie wyższy niż w okresie przedwojennym. Niewątpliwy wpływ na to pozytywne zjawisko miał fakt, że szli do nauki ci, którzy rzeczywiście chcieli się uczyć, oraz nie mniej ważny moment bezpośredniego, w małym gronie, kontaktu z wykładowcą. W warunkach przedwojennych wielu studentów w ogóle nie chodziło na wykłady, przystępując do egzaminów, jak się to w gwarze studenckiej nazywało, „na wariata” i wykazując całkowitą ignorancję w najprostszych zagadnieniach. Liczba „obciętych” na pierwszym roku prawa przed wojną sięgała dwóch trzecich ogółu słuchaczy. Na Tajnym Wydziale wypadki niezdania egzaminu należały do zjawisk wyjątkowych.

Jeżeli chodzi o skład socjalny słuchaczy, to rekrutowali się oni ze środowiska inteligenckiego lub mieszczańskiego. Niewielki procent był pochodzenia robotniczego. Słuchaczy ze wsi nie było prawie zupełnie, co zresztą łatwo można wyjaśnić składem socjalnym Warszawy w okresie okupacji. Wieś nie przysyłała młodzieży na studia. W porównaniu z okresem przedwojennym zmniejszył się znacznie odsetek kobiet. Wynosił on przeciętnie od 15 do 20%.

Nie mieliśmy wprowadzić ściśle określonego podziału czasu trwania poszczególnych kursów. Kursy wyższe były uruchamiane, jak kończyły się niższe. Nie było długich ferii wakacyjnych. Niemniej jednak okres jesienny był zawsze okresem organizowania nowych kompletów i nowych lat studiów, w miarę jak młodzież szła wyżej po szczeblach nauki.

Jesień 1942 r. była ciężka. Wprawdzie nikt już nie wątpił w pomyślne zakończenie wojny po niepowodzeniach militarnych niezwyciężonej dotąd armii germańskich zdobywców, jednakże warunki życia w „Guberni” stawały się coraz trudniejsze. Ceny artykułów pierwszej potrzeby sięgały zawrotnych sum, które bardzo trudno było zarobić uczciwą pracą. Musieliśmy i my podnieść opłaty do 100 zł miesięcznie (równoważnik 2,5 kg masła). Wszystko drożało, tylko życie ludzkie stawało się coraz tańsze. Więzienia i obozy koncentracyjne wypełniały się coraz bardziej, a czerwień plakatów o masowych egzekucjach wykwitowała coraz częściej na murach Warszawy. Likwidacja getta, przeróbka ludzi na mędo na skalę przemysłową, bezmyślne okrucieństwo — oto węzłowe elementy trzeciego roku panowania *Neues Europa* w okupowanej Polsce, zarządzanej przez „doktora praw” i „Prezesa Akademii Niemieckiego Prawa”. Chyba niewiele takich wypadków zanotowała historia.

Dla Wydziału i jego organizatorów jesień ta była również trudna. Trzeba było uruchomić jedenaście kompletów pierwszego roku, siedem kompletów drugiego i cztery trzeciego. Niezależnie od tych dwudziestu dwóch kompletów działały komplety wyższych lat, zorganizowane przez prof. Rybarskiego, których stroną organizacyjną, po aresztowaniu kol. Zaborowskiego i po ukończeniu studiów przez kol. Leśniewskiego, zajmował się kol. Wiesław Kolisko. Oprócz tego działały jeszcze dwa samodzielne komplety ekonomiczne pod kierunkiem prof. Zaleskiego. Łącznie było już około pięciuset słuchaczy.

Najtrudniejsza była organizacja pierwszego roku. Z powodzi napływających zgłoszeń trzeba było wybrać i stworzyć grupy powiązane choć w przybliżeniu pewną dzielnicą mieszkaniową, godzinami nauki (były

komplety przedpołudniowe i wieczorowe dla pracujących) i możliwościami lokalowymi. Odwiedzenie około dwustu osób, ustalenie lokali i terminów, związanie wszystkiego i puszczenie w ruch było pracą bardzo żmudną. Do naszego dwuosobowego sekretariatu doszedł jeszcze do pomocy kol. Zbigniew Wróblewski, student wyższego kursu. Te wyższe kursy bardziej się usamodzielnily, a ich starostowie załatwiali samodzielnie niemal wszystkie sprawy. Zawsze można było liczyć na pomoc Wiesława Chrzanowskiego, Karola Potrzebowskiego, Piotra Rudnickiego, Jana Gacka, Teresy Kmitówny, Macieja Kwiatkowskiego i wielu innych przedstawicieli starszej młodzieży. Wspólnymi siłami udało się całą tę maszynę puścić w ruch.

Ogromną pracę, związaną z uruchomieniem zwłaszcza pierwszego kursu, wykonał dziekan prof. Rafacz przez nawiązywanie kontaktów ze szkolnictwem średnim, pośredniczenie w przekazywaniu kandydatów na studia i wykonywanie wielu różnych czynności związanych z organizacją i metodologią nauczania.

*

Niektórzy zawodowi konspiratorzy polecający nowych adeptów prawniczej sztuki, widocznie pod wpływem kryminalnej lektury, doręczali do adresów rozerwaną kartkę, złamany guzik lub przepołowioną monetę; druga część tych kartek, monet czy guzików miała się znajdować u wskazanych „delikwentów”. Przeważnie gdy docierałem z takim cząstkowym, obrazkowym hasłem do zainteresowanej osoby, to drugiej części medalu nie można było znaleźć, bo akurat gdzieś wsiąkła. Ale za to było bardzo tajemniczo.

Raz jednak przy nawiązywaniu kontaktu wpadłem. A jak to się stało, opowiem.

Dostałem adres przy ul. Marszałkowskiej, gdzie miało być kilku kandydatów na studia. Hasło: „Do pana Kazia w sprawie garbowania skór” — trzy razy dzwonić.

Jestem przed oznaczonym mieszkaniem i po trzech dzwonekach słyszę, jak ktoś zakłada łańcuch i potem konspiracyjnie uchyla drzwi.

— Do pana Kazia w sprawie garbowania skór — wypowiadam wyuczone hasło.

— A, proszę bardzo — pada odpowiedź z drugiej strony drzwi, które przymykają się znowu. Łańcuch się opuszcza, a ja wchodzę do mieszkania. W przedpokoju widok typowo konspiracyjny: wieszaki zapchane palantami do niemożliwych granic. Ledwo zdołałem powiesić swój płaszcz, a pan Kazio już ściska mi dłoń i powiada, że już od dawna na mnie czeka-

ją. Otwiera drzwi i wprowadza mnie do pokoju, gdzie przy dużym, dębowym stole siedzi około tuzina młodzieńców w długich butach i z konspiracyjnym wyrazem twarzy. Nim zdołałem cokolwiek pomyśleć, całe bractwo zerwało się z krzeseł, a jakiś blondyn krzyknął: „baczność!”, podszedł i stanął na trzy kroki przede mną, meldując:

— Panie poruczniku, melduję zajęcia praktyczne plutonu, w programie nauka o broni krótkiej.

Rzeczywiście, dwa rozebrane na części pistolety leżą na stole. Pomny nauk z przysposobienia wojskowego w latach szkolnych, krzyknąłem gromkim głosem:

— Dziękuję, dajcie spocząć!

Sam „spocząłem” również, siadając na podstawionym mi krześle. „Aha, Kaziowie szykują się do garbowania skór *übermenschów*” — pomyślałem sobie i zacząłem gorączkowo się zastanawiać, co robić dalej? Powiedzieć, że nie jestem porucznikiem, to znaczy sprawić wielki zawód zebranim i ujawnić bałagan organizacyjny. Grać dalej rolę porucznika? A jeżeli za chwilę przyjdzie prawdziwy porucznik, to jak będę wtedy wyglądał?

— Kontynuujcie zajęcia — mówię i zbliżam się do Kazia, szepcząc mu na ucho:

— Panie, ja w sprawie uniwersytetu, tu mieli być kandydaci.

Kazio nieco przybladł, wyraźnie się speszył i wyprowadził mnie do drugiego pokoju. Gdy wychodziłem, wysoki blondyn znów poderwał się z krzesła z okrzykiem: baczność!

— Czołem chłopcy! — odpowiedziałem. I w ten sposób została zakończona moja tak świetnie zapowiadająca się kariera wojskowa. Cóż, Kaziowie nie tylko chcieli się uczyć.

*

Rok akademicki 1942/43 — to ogromne zwiększenie kadry wykładowców. Przybywa do Warszawy z Lublina prof. dr Cezary Berezowski i przejmuje część wykładów prawa państwowego i prawa narodów. Prof. dr Stanisław Borowski pomaga prof. Rafaczowi w wykładach dawnego polskiego prawa sądowego. Mgr Bohdan Sałaciński obejmuje część wykładów prawa rzymskiego. Dr Maria Petzówna, jedyna kobieta wśród wykładowców, prowadzi część wykładów teorii prawa.

Na świeżo uruchomionym trzecim roku studiów wykładają: prof. dr Stanisław Śliwiński — prawo karne i sądowe postępowanie karne; prof. dr Stanisław Kasznica z Uniwersytetu Poznańskiego oraz sędzia dr Tadeusz Szymański — prawo administracyjne; prof. dr Włodzimierz Kobuzski wraz z doc. drem Władysławem Kosieradzkim — prawo cywilne;

prof. Stefan Szulc — statystykę; dr Karol Brzoska — naukę o skarbości; doc. dr Henryk Piętka — filozofię prawa.

Wydział ma swoją Radę, ustalającą pod kierunkiem dziekana prof. dra Józefa Rafacza i przedziekana prof. dra Stefana Zaleskiego kierunki i metody pracy naukowej. W skład Rady Wydziału wchodzi ośmiu profesorów i docentów przedwojennego Wydziału. Obok bieżących spraw Rada Wydziału przystępuje do opracowania zagadnienia reformy studiów prawnych. Prace te, którym specjalnie poświęcił się prof. Zaleski, były przed zakończeniem okupacji bardzo poważnie zaawansowane.

Rozwija się również życie społeczne i organizacyjne słuchaczy wyższych kursów. Powstaje Koło Prawników, którego kuratorem został dziekan Rafacz. Koło skupia kilkunastu najbardziej czynnych studentów i studentek Wydziału. Na odbywających się (przeważnie u kol. Wiesława Chrzancowskiego) na terenie Politechniki zebraniach wygłaszane są referaty zarówno przez wykładowców, jak i prawników spoza Wydziału. Toczą się liczne dyskusje, a członkowie Koła, przeważnie starostowie wyższych lat, pomagają w technicznym prowadzeniu spraw rozwijającego się Wydziału.

*

Począwszy od 1942 r. nawiązuje się łączność z sądownictwem. Wprawdzie okupant zastrzegł dla swoich specjalnych sądów (*Sondergerichtów*) rozpatrywanie spraw związanych nie tylko z „przestępstwami” politycznymi, sabotażem, posiadaniem broni itp., ale i wszelkie sprawy karne i cywilne, w których stroną były niemieckie władze lub urzędy, obywatele niemieccy lub *volksdeutsche*, jednakże istniało też i działało sądownictwo polskie, zorganizowane w sądy grodzkie, okręgowe i apelacyjne.

Dzięki przychylnemu stanowisku ówczesnego Prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie Rudnickiego możliwe się stało przyjmowanie przez sądy aplikantów mających ukończony Wydział Prawa. Korzystali z tego nie tylko ci młodzi prawnicy, którzy ukończyli studia przed wojną, ale stopniowo także absolwenci Tajnego Wydziału — oczywiście tacy, którzy w czasie okupacji kończyli rozpoczęte przed wojną studia. Dr Kazimierz Libera w magiczny sposób wyrabiał dla tych absolwentów zaświadczenia o ukończeniu studiów i uzyskaniu stopnia magistra prawa, datowane jeszcze z 1939 r. Zaświadczenia te były wystawiane na oryginalnych drukach, z pieczęciami i wszystkimi „szykanami”.

Uzyskanie aplikacji sądowej było ważne nie tylko dlatego, że umożliwiało dalszą naukę i przygotowanie do zawodu, ale i dlatego, że doskonale zabezpieczało przed wszelkiego rodzaju łapankami i ułatwiało

względnie bezpieczne poruszanie się po mieście. Każdy aplikant bowiem otrzymywał urzędowy i autentyczny *Ausweis*, opatrzony tak zwaną popularnie „gapą” (orzeł niemiecki ze swastyką) i podpisany przez *Abteilung Justiz* Dystryktu Warszawskiego.

Bodaj największa liczba aplikantów znalazła dla siebie schronienie w III Wydziale Karnym Sądu Okręgowego. Sekretarz tego wydziału, p. Stanisław Szostak, był sam słuchaczem naszego Wydziału Prawa i ułatwiał przyjmowanie na praktykę do sądu nawet tych studentów wyższych lat, którzy nie mieli jeszcze ukończonych studiów.

Dla bardziej zaawansowanych aplikantów — tych, którzy jeszcze przed wybuchem wojny ukończyli prawo i mieli kilka lat aplikacji sądowej — urządzone były w sądach specjalne seminaria i organizowane egzaminy sędziowskie.

Działała również w okresie okupacji Tajna Rada Adwokacka, opiekująca się aplikantami adwokackimi i prowadząca dla nich kursy i egzaminy adwokackie.

Karierze naukowej też można się było poświęcić. Przy poszczególnych katedrach były możliwości zdobycia doktoratu. W okresie okupacji Wydział przeprowadził jedną promocję doktorską, a wielu doktorantów pogłębiło swą wiedzę, tak że stało się możliwe uzyskanie promocji zaraz po zakończeniu wojny.

Można więc śmiało powiedzieć, że wszystkie szczeble i kierunki nauki prawa funkcjonowały w okresie okupacji niemal tak jak za zwykłych, pokojowych czasów.

*

Brak wykładowców jest w dalszym ciągu bolączką Wydziału ze względu na coraz większą liczbę powstających kompletów. Ież też wylał dziekan Rafacz wskutek nieobecności w kraju doc. dra Jana Wasilkowskiego, który przebywając w Oflagu nie mógł pomóc prof. Kozubskiemu i doc. Kosieradzkiemu w prowadzeniu wykładów prawa cywilnego, tego najobszerniejszego przedmiotu na Wydziale.

Do współpracy stają naukowcy spoza przedwojennego kręgu profesorskiego. Dr Jerzy Jodłowski obejmuje wykłady sądowego postępowania cywilnego, prowadząc barwne i ciekawe wykłady tego w zasadzie bardzo suchego przedmiotu i harmonizując tak dobrze swoją młodością i werwą z trudnymi warunkami okupacyjnej pracy. Przyjście dra Jodłowskiego umożliwiło odciążenie chorego prof. Wacława Miszewskiego, który, nie mogąc chodzić po mieście wskutek kalectwa i złego stanu

zdrowia, urządzał stale wykłady dla kilkunastoosobowych grup w swoim mieszkaniu przy ul. Pięknej, nie oglądając się na związane z tym niebezpieczeństwo i ryzyko.

*

Tak rozbudowany i okrzepły Wydział wkracza w ostatni rok swojej działalności, rok akademicki 1943/44. Rok ten przynosi nam duże ułatwienie w organizacji pierwszego kursu. W porozumieniu z kierownictwem tajnych kompletów maturalnych organizuje się dziesięć kompletów spośród absolwentów szkół średnich. W gmachu szkoły na Placu Trzech Krzyży zebrała się przeszło setka świeżo upieczonych maturzystów i maturzystek pragnących studiować prawo. Na miejscu zostały załatwione wszelkie formalności i sprawy organizacyjne, które dawniej pochłaniały kilka tygodni uciążliwej pracy naszego sekretariatu.

Łącznie w tym roku powstało szesnaście nowych kompletów pierwszego roku, jedenaście drugiego, siedem trzeciego i cztery czwartego. Później, ze względu na niemożność obsłużenia tak dużej liczby grup pierwszego roku, skomasowaliśmy je, tak że ostatecznie pozostało ich trzynaście. Razem więc działa w tym roku akademickim 35 kompletów, na których studiuje z górą sześciuset studentów i studentek. Niezależnie od tego sekretariat przejmuje stopniowo pozostałe grupy wyższych lat, zorganizowane początkowo oddzielnie, o czym wspomniałem poprzednio. Część słuchaczy tych grup zdołała już ukończyć całkowicie studia, a część kończyła wykłady prawa cywilnego, sądowego postępowania cywilnego i prawa handlowego, którego wykładowca prof. Jan Namitkiewicz był ceniony przez słuchaczy za swój iście staropolski humor i kawały, jakich nie szczędził w toku wykładów, urozmaicając nimi naukę odbywającą się w tak smutnych czasach. Te grupy kończące miał organizacyjnie w swoim ręku kol. Kolisko.

Kadra wykładowców liczy 28 osób, w tym 13 profesorów. Sekretariat składa się z 3 osób.

Miesięczny budżet Wydziału wynosił 60 — 70 tys. zł. Wynagrodzenie wykładowców 40 — 50 zł za godzinę. Normalna opłata miesięczna została ustalona na 150 zł.

Mniej zamożni słuchacze są zwalniani całkowicie lub częściowo od opłat. Przeciętnie około 10% studiującej młodzieży zwolniono całkowicie od opłat, a około 25% korzystało ze znacznych ulg. Brak środków finansowych nie stanowił w żadnym wypadku przeszkody w odbywaniu studiów.

W ostatnim roku akademickim powstał również komitet samopomocowy, zbierający pieniądze na stypendia dla niezamożnych słuchaczy. Udało się stworzyć około 10 stypendiów po 500 zł miesięcznie. Trzeba jednak stwierdzić, że akcja zbiórki funduszy na te cele nie zatoczyła szerszych kręgów, gdyż wielu „potentatów finansowych” owego okresu wolało składać ofiary na akcję wojskową lub domagało się otrzymania oficjalnych pokwitowań, których ze względów konspiracyjnych woleliśmy nie wystawiać.

*

Najcięższym problemem do rozwiązania było opracowanie planu wykładów i ich właściwe rozmieszczenie w terenie. Niektórzy z wykładowców musieli w ciągu tygodnia odwiedzić 13 kompletów, na których mieli po dwie lub trzy godziny wykładów. Dziekan prof. Rafacz, wykładający dwa przedmioty na pierwszym roku, miał szczególnie ciężkie warunki pracy. W niektórych dniach tygodnia odwiedzał trzy lub nawet cztery komplety, na których musiał powtarzać w zasadzie to samo. Prowadzić w tych warunkach wykład tak, by wzbudzić zainteresowanie słuchaczy (a zainteresowanie to było budzone), wymagało niezwykle energii i wytrzymałości. I to przez niemały ułamek czasu, bo przez cztery lata bez przerwy, bez względu na stan zdrowia, warunki bezpieczeństwa w mieście i stan pogody. Dziekan Rafacz nie opuścił nigdy żadnego wykładu.

Lokali mieliśmy w tym okresie około stu. Przyjęte było jednak założenie, by lokal nie był częściej wykorzystywany niż raz w tygodniu. Nie zawsze było jednak możliwe utrzymanie w praktyce tej zasady. Jedna grupa miała przeciętnie cztery dwugodzinne wykłady w tygodniu. Łącznie w ciągu jednego miesiąca odbywało się na wszystkich latach studiów około pięciuset dwugodzinnych wykładów. A przecież lokale były rozsiane po całym mieście. Od dalekiego Mokotowa po Bielany i od Woli do Targówka.

Nasz rozkład zajęć staraliśmy się ułożyć tak, by wykładowca nie był zmuszony do jazdy np. z Placu Unii na ul. Potocką. Czasem jednak taka podróż była konieczna. Lokali było ciągle mało i nie można było w nich przebierać. Trzeba tu tylko skłonić głowę przed ofiarnością wykładowców, często ludzi starszych i schorowanych, którzy w warunkach ciągłej groźby, łapanek i terroru, przy zatłoczonych i szczupłych środkach komunikacyjnych, przy wczesnej godzinie policyjnej i zaciemnianiu miasta przez całe lata okupacji pracowali w niezwykle trudnych warunkach. Robili to nie dla groszowych honorariów, ale w poczuciu wagi swojej pracy dla społeczeństwa. Przecież niektóre wykłady odbywały się w okropnych,

wręcz całkowicie nie ogrzewanych lokalach, nierzadko w jakichś magazynach czy barakach, gdzie trzeba było przez długie godziny siedzieć w paltach. Jeżeli zaś chodzi o wykłady popołudniowe, to przeważnie odbywały się one przy świetle karbidówek lub lamp naftowych, gdyż okupant, poza niemiecką dzielnicą, wyłączał światło bez skrupułów.

Warto dziś, gdy młodzież ma do swojej dyspozycji przestronne sale wykładowe i wszelkie pomoce naukowe, przypomnieć sobie, w jakich warunkach odbywała się nauka prawa *Anno Domini* 1943.

*

W czasie ostatniego roku akademickiego warunki zewnętrzne były już o wiele bardziej sprzyjające. Okupant był zbyt zajęty lizaniem własnych ciężkich ran, zadawanych i od Wschodu, i od Zachodu, by miał czas na walkę z tajnym nauczaniem. Atmosfera i nastrój, mimo ciągłych dalszych aresztów, egzekucji i innych aktów terroru, uległa wyraźnej zmianie. W domach, w tramwajach i na ulicach czuło się już bliski koniec okrutnej wojny i ciężkiej okupacji. Nikt jednak nie przypuszczał, że właśnie to zakończenie będzie tak tragiczne!

Przyszło wreszcie lato 1944 r. Pierwsi absolwenci Wydziału, którzy rozpoczęli studia w okresie okupacji, zdają końcowe egzaminy i stają się magistrami prawa. Łącznie w ramach Tajnego Wydziału pięćdziesięciu czterech słuchaczy uzyskało stopień magistra prawa. Większość wśród nich stanowili słuchacze z grup organizowanych przez prof. Rybarskiego, ponieważ rekrutowały się one z zaawansowanych słuchaczy przedwojennego Uniwersytetu. Pierwszym magistrzem prawa, który opuścił Wydział już w roku 1942, był p. mgr Jan Zarański.

W okresie czteroletniej nauki przewinęło się przez Wydział około tysiąca słuchaczy. Tym samym więc, bezpośrednio po wyzwoleniu, byli już gotowi kandydaci na wyższe lata studiów. Zaczynając pracę w 1940 r., mało kto z organizatorów liczył, by okupacyjne roczniki miały czas na zakończenie swoich studiów jeszcze w okresie okupacji. Każdy myślał, że choć ten ostatni rok będzie już w wyzwolonej ojczyźnie. Jednakże aż cztery pierwsze komplety zdołały zakończyć naukę, zanim przyszło wyzwolenie.

Wykazy stopni, miesięczne sprawozdania liczbowe i finansowe rosły i pęcznią w teczkach. Wszystkie te dokumenty były sporządzane w dwóch egzemplarzach. Oryginały przechowywał dziekan Rafacz w swoim mieszkaniu przy ul. Nowy Zjazd 5; odpisy przechowywałem ja w piwnicy domu przy ul. Mokotowskiej 32. Niestety, oba te domy spłonęły doszczętnie w okresie powstania.

Na ulicach Warszawy nastrój staje się coraz bardziej podniecony. Coraz większy ruch wojsk, ale już nie tych butnych, zdobywczych, w nowiutkich mundurach i ze lśniącym świeżością sprzętem. Twarze zmęczone, sprzęt i mundury zakurzone, wyraz beznadziejności w oczach.

Przy bojkotowanych przez tyle lat ulicznych „szczekaczkach” gromadzą się tłumy warszawiaków, by posłuchać o „pomyślnym oderwaniu się od nieprzyjaciela”, „zaryglowaniu włamania” czy „planowym skróceniu frontu”. Krążą dowcipy, nastrój rośnie, a wezwania gubernatora Fischera do powtórzenia „Cudu nad Wisłą” przyjmowane są z właściwym dla stolicy humorem.

Jest 27 lipca. Szczekaczki doniosły dziś o ciężkich walkach na południowy wschód od Warszawy. Gdy na chwilę przygaśnie gwar miasta, słychać w oddali, gdzieś za Wisłą, głuche dudnienie artylerii. Dzień jest typowo letni: jasny i upalny. Ten świt, do którego było tak daleko wówczas w grudniu 1940 r., gdy uruchamiał się pierwszy nasz komplet, wydaje się już bardzo, bardzo bliski.

Właśnie w tym dniu ostatni raz w życiu siedłem do dziekana Rafacza na Nowy Zjazd, by złożyć mu rozliczenia, ustalić terminy egzaminów i oddać zestawienia stopni. Tyle razy przez cztery lata wbiegałem na te same schody. A to już miał być ten ostatni raz. Nie przypuszczałem wówczas, że więcej już nie zobaczę zmęczonej, lecz zawsze uśmiechniętej twarzy prof. Rafacza. Zresztą i Warszawę, tę dawną, widziałem po raz ostatni.

Z Nowego Zjazdu przez most Kierbedzia poszedłem do starej „ciuchci” i pojechałem do Radości, gdzie była moja ówczesna baza noclegowa. W dwa dni później pierwsze oddziały radzieckich czołgów wjechały do Radości.

A Warszawa zaczyna płonąć. Już w pierwszych dniach powstania oddziały Niemców i Ukraińców, oczyszczające przelotową arterię na Pragę, zdobywają dom profesorów Uniwersytetu Warszawskiego przy ul. Nowy Zjazd. 5. Dziekan Wydziału prof. dr Józef Rafacz ginie bestialsko zamordowany przez hitlerowskich oprawców. Strata, jaką przez śmierć tę poniosła nauka polska i społeczeństwo, jest tym większa, że prof. Rafacz nie tylko pozostawił po sobie bogaty dorobek naukowy, ale i szacunek, i przywiązanie w sercach tej młodzieży, której bez przesady poświęcił całe życie.

Wraz z prof. Rafaczem zamordowano wówczas kilku profesorów Uniwersytetu Warszawskiego.

W domu przy ul. Nowowiejskiej 18, też w czasie akcji oczyszczania terenu, zostaje zatrzymany mgr Zygmunt Zagórowski, wykładowca pra-

wa rzymskiego, a następnie zamordowany razem ze swym ojcem w Parku Ujazdowskim.

Doc. dr Władysław Kosieradzki jest również wyciągnięty przez niemieckich żołdaków z mieszkania przy ul. Służewskiej i rozstrzelany.

W walkach powstańczych ginie dr Tadeusz Szymański, wykładowca prawa administracyjnego i państwowego.

Wykładowcy i słuchacze Wydziału walczą bohatersko w powstaniu. Trudno wymieniać tu jakieś nazwiska. Walczyła przecież cała Warszawa.

Giną ludzie i ginie miasto. W toku walk i późniejszego metodycznego palenia miasta zostało całkowicie zniszczone archiwum Wydziału, dokumenty i stopnie. Ale nie o wykazy i dokumenty przecież chodzi.

Dziś setki słuchaczy i absolwentów Tajnego Wydziału Prawa biorą czynny udział w pracy dla dobra kraju na różnych szczeblach administracji państwowej, sądownictwa, prokuratury, w adwokaturze i przedsiębiorstwach. Pracują, bo wtedy, w trudnych latach okupacji, grono ofiarnych ludzi nauki poświęciło swój wysiłek i swoje zdrowie, by naród trwał i przetrwał.

Wdzięczność wszystkich dawnych słuchaczy Wydziału powinna stale towarzyszyć tym spośród profesorów i wykładowców, którzy przetrwali, którzy dziś w ramach wyższych uczelni czy na innych stanowiskach pracują nadal dla dobra społeczeństwa. Powinna też opramieniać pamięć o tych, którym nie dane było przetrwać, a którzy zginęli, wypełniając swój obowiązek obywatelski do końca.